

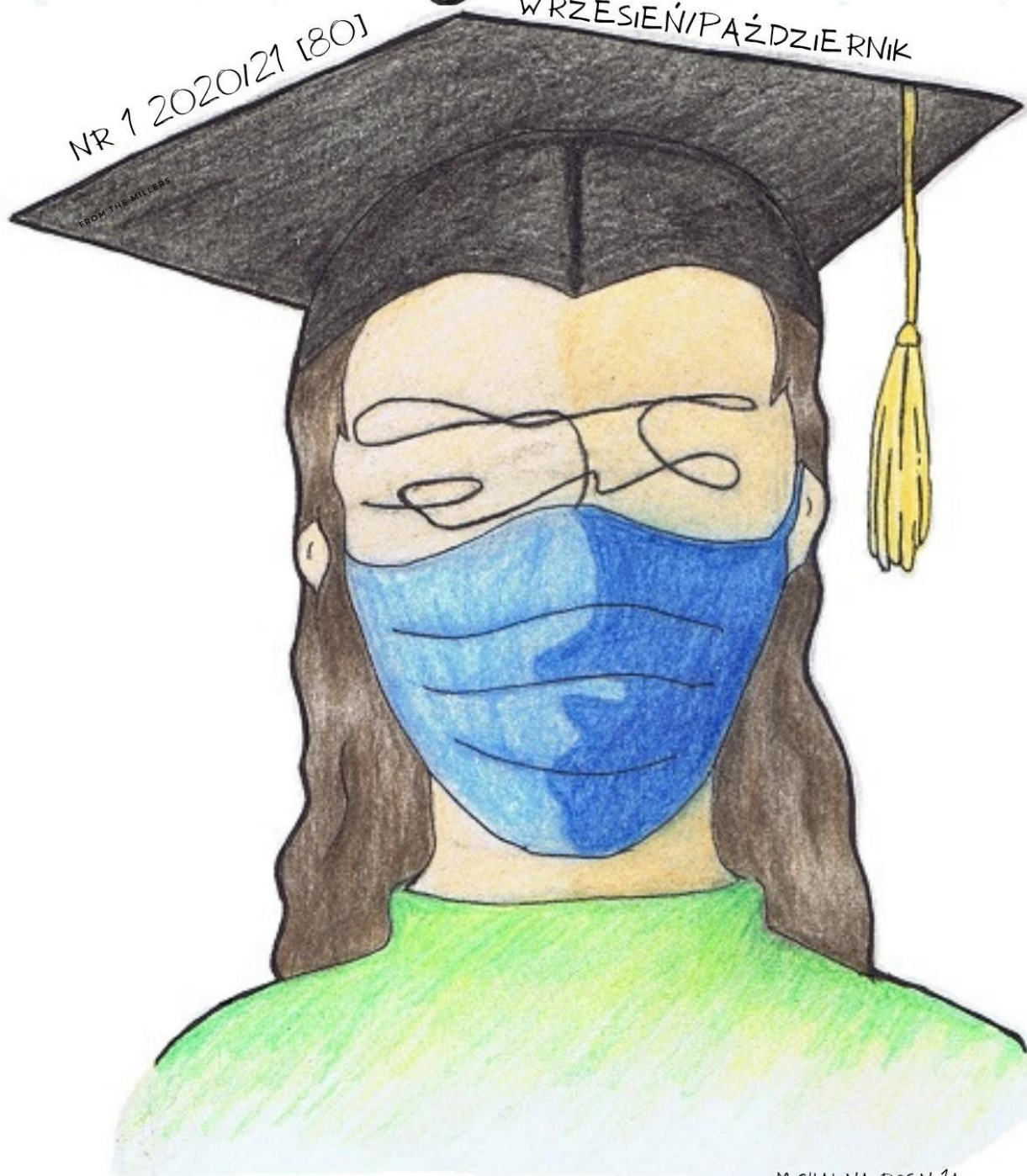
Liceum Ogólnokształcące nr XVII im. Agnieszki Osieckiej we Wrocławiu

ceyzurka

NR 1 2020/21 [80]

WRZESIEŃ/PAŹDZIEŃNIK

FROM THE MILLERS



MICHALINA ROSIN 1A

Niezależna gazetka młodzieży myślącej i twórczej

Witam w nowym roku szkolnym!

Jak wam minął pierwszy miesiąc po prawie siedmiomiesięcznej przerwie? Czy tylko ja muszę korzystać z 5 budzików?? Powroty nie są łatwe, a zwłaszcza takie, po których musimy się znowu zacząć uczyć... Jestem już w maturalnej klasie, co wcale nie ułatwia mi powrotu do marcowego rytmu nauki (stałam się tak leniwa, że zamiast się pouczyć ucinam sobie „15minutową drzemkę”, po której budzę się po dwóch godzinach...).

Nie przypuszczałam, że powrót będzie aż taki ciężki – nie wspominając już o obostrzeniach, jakie panują w szkole:

- Schody z wyznaczonymi kierunkami wchodzenia i schodzenia (które niestety nie zdały egzaminu i każdy i tak wchodzi i schodzi jak chce).
- Dozowniki z płynem dezynfekującym (POD ŻADNYM POZOREM GO NIE WĄCHAJCIE!! Ja wiem, że on ma działać, a nie pachnieć, ale litości).
- Nasze „śluzę” są otwarte!!! Mowa o szklanych drzwiach na każdym piętrze, które czasem było trudno otworzyć (zwłaszcza, jak wypadła klamka lub ktoś postanowił sobie usiąść blokując drogę).
- No i najważniejsze - noszenie maseczek. Nie są one zbyt wygodne, ale lepsze to niż złapanie COVIDa, czy nawet zarażenie się jakąś inną chorobą. Dwutygodniowa kwarantanna z dala od znajomych, których przecież tak długo nie widzieliście będzie katorgą (nie wspominając już o zaległościach, jakie będziecie musieli nadrobić). Noście je ZAWSZE, gdy jesteście na korytarzu. Jest ich przecież tyle różnych do wyborów, i wzorów, i kolorów, że chyba będę musiała porozmawiać z samorządem uczniowskim, by zorganizować konkurs na najładniejszą maseczkę.
- Najbardziej ubolewałam nad brakiem stołówki, ale na szczęście już jest! Tak bardzo stęskniłam się za tamtymi pierogami...

Podsumowując. Musimy się trochę pomęczyć dla dobra naszego i dobra innych. Nie wiem jak wy, ale nie widzi mi się nauczanie zdalne czy hybrydowe. Moja prośba do was jest taka, byście przestrzegali tych najważniejszych zasad, które są wprowadzone w szkole, bo to pozwolili nam na w miarę normalną edukację.

*Pozdrawiam was ciepłutko
Hesia*



O wykładzie profesora Bogusława Bednarka

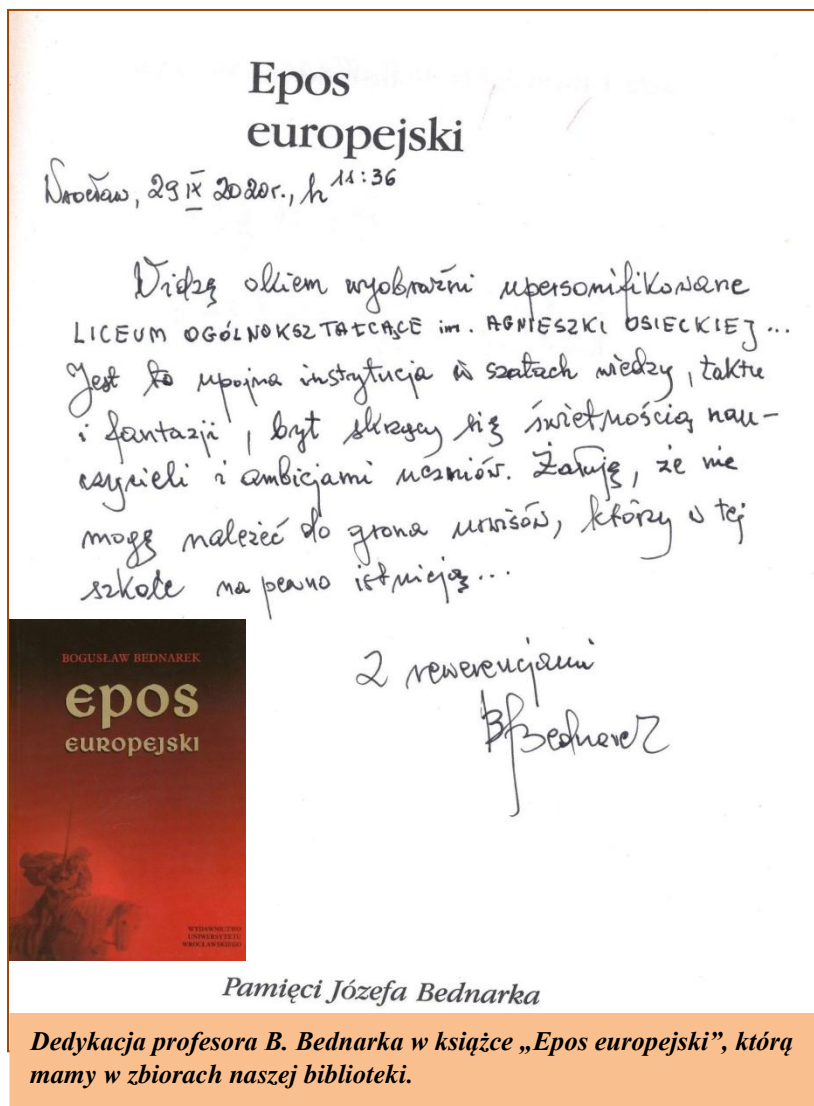
Wszyscy wiemy, jak to jest. Idziecie sobie korytarzem na kolejną lekcję, a wasze myśli krążą wokół tego, co będziecie robić po ostatnim dzwonku. Nagle dostajecie wiadomość na grupie klasowej, albo zaczepia was kolega czy koleżanka, niosąc radosną wieść: macie wykład w auli przez kolejne dwie lekcje. To znaczy, że albo z nieba spadły dwie godziny laby i rozmów, albo dwie godziny drzemki. Nieczęsto zdarza się bowiem sytuacja, by wykład naprawdę był ciekawy i zajmujący. Jednak w tym przypadku właśnie tak się stało.

Ale zacznę od początku. Na wykład profesora Bogusława Bednarka szłam z małym entuzjazmem. Poza zmęczeniem, które w klasie maturalnej wydaje się nie odstępować mnie na krok, sam pomysł siedzenia dwóch godzin w auli i słuchać wywodów jakiegoś starszego mężczyzny, nie napawał mnie optymizmem. No ale, cóż począć? Powłokłam się na to trzecie piętro, zajęłam

w auli losowe miejsce i czekałam, aż festiwal przynudzenia i przysypiania się zacznie.

Ale o dziwo, nic takiego nie nastąpiło. Profesor Bednarek, pomimo bycia nieco posuniętym w latach, nie zachowywał się tak, jak się tego spodziewałam. Zamiast mówić cicho i monotonna, mówił bardzo głośno, z niezwykłą werwą i pasją, do tego stopnia, że do połowy wykładu nikt nie zauważył, że mikrofon padł.

Jednak teraz zapytacie, o czym był ten cały wykład. Otóż może nie zabrmi to nazbyt ekscytująco, ale **o jedzeniu i biesiadach w kulturze**. Uwierźcie mi na słowo, było znacznie lepiej niż można sądzić. Bowiem profesor, zamiast mówić powoli o każdej epoce i jak w nich przedstawiano tenże temat, skakał po tematach i wątkach, dzięki czemu cały czas odczuwało się powiew świeżości. Mnie osobiście najbardziej do gustu przypadł opis pewnej uczyty w Polsce, która po dziś dzień jest uważana za jedną z najbardziej wystawnych w historii naszego kraju. Słuchając o tych wszystkich potrawach i napitkach, jakie podawano w czasie uczyty, aż ślinka mi pociekła, a brzuch momentalnie zaczął dopominać się o coś dobrego do jedzenia. Niemal czułam się, jakbym zasiadła przy tamtym stole. Do tego bardzo spodobały mi się opisy biesiad i elementów jedzenia w mitologii nordyckiej. Pomimo tego, że te historie znam już od podszewki, to sposób w jaki o nich opowiadał sprawiał, że czułam się tak, jakbym właśnie słuchała czegoś zupełnie nowego. Dodam jeszcze, że język jakim posługiwał się pan profesor był co najmniej ciekawy i intrygujący. Nie myślcie sobie tylko, że co drugie słowo padały jakieś archaizmy, czy wyszukane pojęcia z dziedziny językoznawstwa, co to, to nie. Jednak było coś w stylu jego wypowiedzi, coś



niesamowitego i niezwykle barwnego. Nie zawsze znałam wszystkie słowa, ale z kontekstu mogłam odczytać ich znaczenie bez większego problemu. Powiem wam, że właśnie dzięki tym momentom ten wykład tak bardzo mi się spodobał. Czułam się bowiem jak na jakiejś wyprawie do wnętrza skarbcza, gdzie co jakiś czas natrafiałam na łamigłównki. Wiem, że to brzmi głupio, ale zapewniam was, że to najlepsze porównanie.

Po wszystkim wyszłam oczarowana i niemal do końca dnia miałam to przyjemne uczucie, gdy zaspokoi się swój mózg jakąś wartościową i ciekawą treścią. Jednak muszę przyznać, że ten wykład nie wszystkim mógł przypaść do gustu, bowiem jak wspomniałam sam język, jakim posługiwał się pan profesor oraz tematyka, jaką poruszył mogła sprawić, że komuś ciężiej przyszło czerpanie radości z całego wydarzenia. Ale pomimo tego i tak chciałabym, by w przyszłości profesor Bednarek częściej odwiedzał naszą szkołę i opowiadał nam więcej o ciekawych zjawiskach w kulturze i języku. Z pewnością wtedy zajmę miejsce w pierwszym rzędzie i z wypiekami na twarzy będę oczekiwać na kolejną, fascynującą podróż.

Julia Eilmes

...

Na przystanku
O poranku
Siódma pięć
Stoisz z książką
Naprzeciwko mnie

Uśmiecham się do ciebie
Odpowiadasz mi
Jakie miłe rozpoczęcie
Tych jesiennych smutnych dni

~Ł

...

Drzwi skrzyp
Windy zgrzyt
Butów tupot
Tramwaju stukot
I znów buty tup
I drzwi szkło huk
I dzwonka brzdęk
Ten wkurzający dźwięk
Spóźniasz się na lekcje
Nie słyszę już nic więcej
Poza twym szeptem
"...było coś zadane?"

~Ł



Nie musisz

I nie musisz mieć skórzanej kurtki
Ani air force'ów
Abym cię zauważyła

I nie musisz się idealnie wystawiać
Ani swoimi przejściami przechwalać
Abym cię wysłuchała

I nie musisz mnie obserwować
Ani nawet raz spoglądać
Abym o tobie myślała

I nie musisz być
wiecznie szczęśliwy
Ani uśmiechać się
w dzień niezycielny
Abym rozmawiać
chciała

I nie musisz robić nic
Abym cię pokochała

Milena Jaroszewicz

Wiersz satyryczny:

O młodych pisarzach

Zaczęła się nieszczęsna szkoła
I z pisarza zrobiła matola.
Bo na rozdziałów sprawdzanie nie ma czasu,
Autor już ze wstydu chce uciec do lasu.

Ale przecież rozdział musi być wrzucony,
Nieważne czy piękny czy tylko odbębniiony.
Więc gdy go w końcu wolna chwila najdzie
I odrobina chęci się znajdzie,

Trzeba będzie brać się za poprawianie,
A potem aktualizowanie.
Ciężkie jest młodego pisarza życie,
Z jego jaskini słychać tylko wycie.

Zdj. Patrycja Dasiewicz

W dodatku błąd ma aplikacja zdradziecka,
Tu zwariowałaby nawet Osiecka.
Kolejny rozdział znów sam się usunął,
Świat autorowi w dwie minuty runął.

Zażenowanie, rozpacz i frustracja,
Jedynie to czuje pisarzy nacja.
Żeby znów okres pisarski był płodny,
Trzeba zaczekać do miesięcy chłodnych.

Wtedy to ferie, czyli krótką przerwą,
Powróci znów do nas pisarską werwą.
Kończy się na chwilę czas wielkiego mroku,
A potem wraca szkoła... i tak co roku.

Anna Pewniak

skrzyp regałów czyli, co nowego w bibliotece

Maseczki, przyłbice, rękawiczki, płyny dezynfekujące, dystans, kwarantanna - oto nasza nowa rzeczywistość, z którą mierzymy się już od kilku miesięcy. Niestety, końca pandemii nie widać, a wirus atakuje z coraz większą mocą. Dbajmy więc o siebie nawzajem i chrońmy przed zarażeniem, przestrzegając wszelkich zasad bezpieczeństwa.

Biblioteka czeka na Was zza przezroczystej przesłony pleksi, z maseczką lub przyłbicą na twarzy, ale - jak zawsze - z otwartymi ramionami. Jak zwykle mamy do zaoferowania szeroki zakres literatury, zarówno naukowej - poszerzającej wiedzę z poszczególnych przedmiotów, jak i do czytania dla przyjemności oraz oczywiście lektury.

Promujemy również czytanie poprzez organizowanie wystaw lub prezentowanie książek o różnej tematyce. Np. z okazji urodzin **Agathy Christie** zachęcamy do literackiej podróży w mroczny świat królowej kryminałów, wystawa „**Zakazane książki**” przedstawia tytuły, które znalazły się na indeksie w różnym czasie, miejscu i z nakazu różnych instytucji lub władz. Została zorganizowana z okazji Tygodnia Zakazanych Książek - międzynarodowego święta, przypominającego o wolności słowa i problemie cenzury w literaturze.

Proponujemy także **konkursy**:

- szkolny literacko-plastyczny - w ramach obchodów Dnia Agnieszki Osieckiej - naszej patronki - na jej portret oraz na pracę inspirowaną wierszami poetki (do wyboru *Okularnicy* i *Małgośka*),

- powiatowy fotograficzny „Bądź jak MOVIE STAR” - ucharakteryzujcie się na gwiazdę filmową ze znanej fotografii lub zainscenizujcie sławną, „kultową” scenę z wybranego filmu i zróbcie zdjęcie. Z Waszych zdjęć powstanie wspaniała wystawa, którą Dolnośląskie Centrum Filmowe uczci 110 rocznicę istnienia.

Jesteśmy już także po pierwszym w tym roku szkolnym spotkaniu **Klubu Książki**. Ku naszej wielkiej radości do stałego grona członków KK dołączyli nowi klubowicze i to nie tylko z pierwszych klas! Oczywiście rozmawialiśmy o książkach, które czytaliśmy lub czytamy i z ogromną przyjemnością polecaliśmy je sobie nawzajem. Okazało się, że czytamy... „wszystko” i jak powiedział Jarosław Iwaszkiewicz, każdy ma swój ulubiony rodzaj literatury i z niego czerpie „pożytek”:

Co czytać? Wszystko. Jeżeli się pragnie wyciągać pożytek z czytania, wyciąga się go z każdego czytania. Bo czytanie to jest odnajdywanie własnych bogactw i własnych możliwości przy pomocy cudzych słów.

Zapraszamy do biblioteki zawsze, ale w październiku szczególnie, bo to **Międzynarodowy Miesiąc Bibliotek Szkolnych** - czas, w którym zauważa się rolę bibliotek szkolnych w rozwijaniu miłości do literatury i książek od najmłodszych lat. Dla wielu dzieci, czy młodych ludzi, zwłaszcza tych, których rodzice nie czytają, to właśnie biblioteka w szkole jest miejscem pierwszego kontaktu z literaturą czytaną dla przyjemności.

Październik zapowiada się też wyjątkowo we Wrocławiu, cykl imprez pod wspólną nazwą **Jesień we Wrocławiu Mieście Literatury** wygląda imponująco: *Tydzień noblowski* i inauguracja działań *Fundacji Olgi Tokarczuk, Bruno Schulz. Festiwal, 5. Międzynarodowy Festiwal Poezji Silesius*, wręczenie *Literackiej Nagrody Europy Środkowej Angelus* oraz *Wrocławskiej Nagrody Poetyckiej Silesius*, *Międzynarodowy Festiwal Opowiadania - Int. Short Story Festival* i *Wrocławiu, marsz do księgarni*, a poza tym: czytania, dyskusje, spotkania autorskie i koncerty.

Jest to również czas przyznania najważniejszej nagrody w literackim świecie - Nobla oraz na gruncie polskim - nagrody Nike.

Bieżące informacje o tym, co dzieje się w naszej bibliotece i w świecie literatury znajdziecie na stronie LO nr XVII/zakładka Szkoła/Biblioteka.

recenzje książek

Thalassa Laura. Zaraza. Poznań, Wydawnictwo Filia, 2019.

„Przybyli na Ziemię – Zaraza, Wojna, Głód i Śmierć – czterej jeźdźcy pędzący na cztery strony świata na dzikich wierzchowcach.

Zdolni zniszczyć całą ludzkość. Przybyli na Ziemię, by zakończyć nasz żywot.”

"Zaraza" to nie tylko opowieść z intrygującym tytułem, ale i z treścią. Oczywiście książka posiada pewne mankamenty, ale mimo wszystko czyta się ją z ogromną przyjemnością i w błyskawicznym tempie.

Akcja toczy się w 5. roku apokalipsy, podczas gdy pierwszy z jeźdźców - Zaraza, przemierza świat rozsiewając epidemię. Zbliżając się do miasta Sary Burns nie przypuszczał, że dziewczyna będzie próbowała go zabić. Jak można się domyślić próba ta, kończy się fiaskiem. Okazuje się, że Zaraza jest nieśmiertelny i w dodatku niezwykle mściwy. Pragnie, by Sara cierpiała podobnie jak on, dlatego zabiera ją ze sobą w dalszą podróż.



Autorka świetnie wykreowała głównych bohaterów. Sara to stanowcza i piekielnie uparta dziewczyna, która zawsze wie, czego chce. Z kolei Zaraza jest genialnym czarnym charakterem. Zimny, wyprany z emocji i nieznający litości mężczyzna, intryguje czytelnika z każdą stroną coraz bardziej.

Laura Thalassa stworzyła godną podziwu i niepowtarzalną wizję końca świata. W to wszystko wplotła wątek miłosny, który niestety już mi się mniej podobał. Dlaczego? Po pierwsze, relacja głównych bohaterów weszła na wyższy poziom zdecydowanie zbyt szybko. Po drugie, w pewnym momencie zabrakło mi opisu tego, co dzieje się w głowie Zarazy. Myślę, że wówczas jego działania z perspektywy odbiorcy stałyby się bardziej logiczne.

Ogólnie książkę oceniam dobrze. To historia o niezwyklej relacji dwóch skrajnych osobowości, o walce o przetrwanie, o wewnętrznej sile głównych bohaterów. To wszystko stworzyło powieść, która nie jest zwykłym romanssem. Pomimo tego, że zakończenie książki z każdą stroną staje się coraz bardziej oczywiste, historia potrafiła mnie także nie raz zaskoczyć. Oczywiście z niecierpliwością czekam na drugi tom tej historii i już nie mogę się doczekać, aby poznać drugiego jeźdźca apokalipsy – Wojnę.

Ania Podwysocka

Sakae Esuno. Pamiętnik przyszłości (Mirai Nikki). Warszawa, Waneko, 2006-2010.

Gra miejska o miejsce Boga

Czy chcielibyście znać przyszłość? Swoją, albo w ogóle jakąkolwiek? Wiedzieć, która zupa jest podawana dzisiaj w bufecie. Chociaż nie, do tego wystarczy zapamiętać plan. Jednak taka wiedza mogłaby się przydać, np. by uciec przed dressem, zanim cię skroi z telefonu i 20 zł. Co prawda ja wybrałbym niewiedzę. Czasami lepiej jest nie wiedzieć.

Właśnie umiejętność taką posiadał Yukiteru Amano - społeczny chłopak z gimnazjum. Za pomocą pamiętnika w telefonie mógł dowiedzieć się, co się stanie wokół niego. Nie jest to prezent - zabawka. To broń w walce o najwyższe miejsce, tron Boga. W rozgrywce uczestniczy jeszcze jedenaście innych osób, więc rozgrywka będzie napięta.

Jak powiedziałem wyżej, widać tutaj napięcie w zakresie przedstawienia gry. Jest to trochę jak planszówka „Gra o ton”. Nie wiesz, kto cię zdradzi, kto jest prawdziwym sojusznikiem. Zmienia się to dość często i do tego dobrze. Są tu zwroty akcji, a nie przewroty. Stałe za to są pamiętniki używane przez bohaterów. Co znaczy stałe? To znaczy, że nie zmieniają się za każdym razem, kiedy jest to konieczne dla fabuły oraz najczęściej są logiczne. Co prawda, każdy z nich jest inny, ale działają na tym samym poziomie, czyli dobrym. Dobre są także elementy humorystyczne. Dosłownie elementy, bo nie ma ich tak dużo. Ale pojawiają się w odpowiednich momentach, co fantastycznie rozładowuje tempo oraz wiąże nas z postaciami. Esuno robi to w sposób inteligentny, coś jakby współczesna zasada decorum. Gagi wplatają się w bohaterów, a nie oni w nie. Serwowane są w odpowiedni sposób poprzez elementy szczególne w postaciach, np. obsesje Yuno Gasai.

Skoro jesteśmy już przy postaciach, to zaczniemy od głównego bohatera, Yukitero. Na początku poznajemy go jako zwykłego 14-latkę, którego można nazwać społecznym, bez wiary w siebie, który często płacze, głównie właśnie z tego powodu. Typ nieumiejącego radzić sobie z życiem bohatera jest w mandze lub anime dość mocno wyeksploatowany. Trochę mało kreatywne zagranie. Czyni go jako protagonistę strasznie miernym. Nie przykuwa zupełnie uwagi, przynajmniej tej pozytywnej. Lepiej działa w tandemie ze swoją „dziewczyną”, Yuno. Dobrze zakreślona jest jej miłosna obsesja. To ona jest głównym czynnikiem tworzącym akcję. Gasai oceniam na plus. Zaś relacja łącząca tych dwoje jest zmienna, zmienna za bardzo, jak na 12 tomów. Kiedy myślimy, że wygląda jak myślimy, okazuje się, że jednak tak nie jest. A jak już dochodzi do punktu stałego w tym temacie, mamy za mało czasu, by się tym nacieszyć lub co najmniej dłużej na to popatrzeć. Pozostałe postaci uważam za dobrze skonstruowane.

Rysunki autora są miłe, dosłownie w szczególności widać to w twarzach bohaterów. Postacie wyglądają wtedy bardzo przytulnie, przez co łatwo z nimi nawiązać jakąś więź. Gagi są przez to także dużo śmieszniejsze. Projekty nieco ważniejszych postaci są unikatowe i dobrze zapadają w pamięć. Co prawda, dziewczyny mają duże oczy, ale jest to bardziej klasyczny element ładnie się komponujący niż jakiś fetysz. Autorowi dobrze wychodzi rysowanie ubioru i wymyślanie go. Nie dostajemy bohaterów w jednym i tym samym, a przynajmniej nie cały czas. Warto także podkreślić dynamikę obrazu, co wznieca napięcie.

Recenzowany komiks uznaję za ciekawą pozycję. Mankamenty, choć widoczne, raczej nie powinny odstraszyć. Historia wciąga... i to już w pierwszym tomie. Poza tym, 12 tomów to prawie idealna długość, jeżeli ktoś nie lubi tasiemców lub nawet tych średnio długich. Życzę dobrej zabawy.

Na zakończenie wspomnę, iż miałem napisać recenzję nowej *Mulan*, ale po kontrowersjach związanych z filmem uznałem, iż zrecenzuję coś innego. Wybrałem produkt pochodzenia wschodnioazjatyckiego, którego autor nie udostępnia na twitterze wpisów popierających brutalność policji wobec protestujących przeciw komunistycznej władzy. Dodatkowo wydawnictwo nie dziękuje ChRL, w przeciwieństwie do pewnej mega korporacji kierowanej przez zahibernowanego prawie 120- latka z Ameryki.

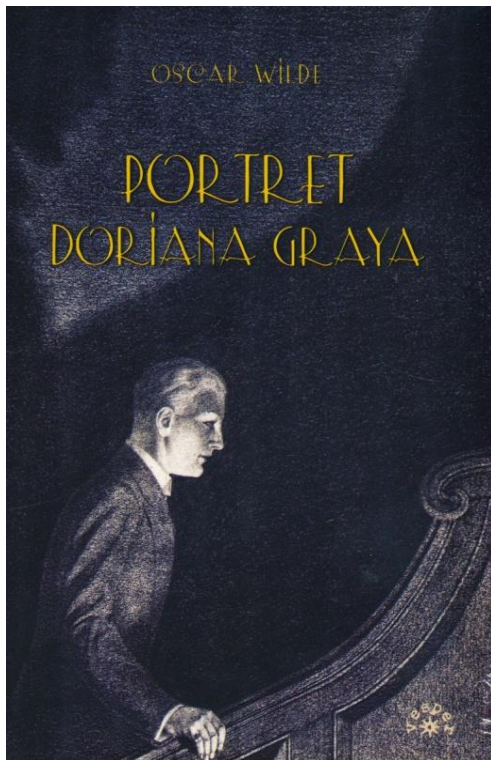
Paweł Soltys



Wraz z nim odeszła cała epoka OSCAR WILDE

Oscar Wilde. Pisarz, poeta i dramaturg z XIX wieku. Ikona postromantyzmu i estetyzmu, a także prekursor modernistycznej epoki w literaturze. Mężczyzna bywający na salonach i licznie cytowany. Może się wydawać, że życie także miał idealne, w końcu kochająca żona i dwójka dzieci, to nie byle osiągnięcie.

W rzeczywistości jednak, pisarz skrywał w sobie fascynujące tajemnice, a jego życie za nudne uchodzić nie mogło. Dzisiaj uchylę rąbka tajemnicy i zdradzę, co nieco o życiu tego niezwykłego człowieka. Poruszę też temat jednego z jego dzieł, jakim jest „Portret Doriana Graya”.



Okładka książki „Portret Doriana Graya” w przekładzie z 1905 r.

Zanim jednak zagłębisz się w lekturę, drogi Czytelniku, wytłumaczę krótko pojęcie **estetyzmu**, a także myśl przewodnią wielu utworów Wilde’a. „Sztuka dla sztuki” czyli filozofia estetyzmu skupia się na wyjątkowej wartości oraz na przyjemności, którą znajdujemy w odkrywaniu rzeczy pięknych. Ten nurt jest zaakcentowany w niesamowitym wstępie do „Portretu Doriana Graya”, o którym zaraz opowiem coś więcej.

Lecz oprócz „Portretu Doriana Graya” na uwagę zasługują także inne dzieła Wilde’a. Mimo iż, wraz z książką „Szczęśliwy książę i inne opowiesci” była to jedna z pierwszych jego publikacji, to jednak nie na tych utworach się wybił. W XIX wieku sławę przyniosły mu jego niesamowite i błyskotliwe komedie satyryczne. Do jego mistrzowskich dramatów należą między innymi: „Kobieta bez znaczenia”, „Mąż idealny” czy „Bądźmy poważni na serio”. Twórczość Oscara Wilde’a była ogromnym krokiem naprzód dla epoki modernistycznej, a dzień jego śmierci, czyli 30 listopada 1900 roku, jest uznawany za koniec epoki i wejście w wiek XX.

Skoro wiesz już, czym charakteryzował się estetyzm oraz jak ważny dla literatury angielskiej był Wilde, mogę Cię teraz wprowadzić we wstęp. Jak to wprowadzić we wstęp, skoro przecież to właśnie on służy wprowadzeniu - zapytasz. Słuszne to spostrzeżenie, jednak w przypadku „Portretu Doriana Graya” te niecałe dwie strony są osobnym arcydziełem. Przedmowa ta kończy się kontrowersyjnym, a jednak głębokim zdaniem: **Każda sztuka jest bezużyteczna**. Cóż jest takiego niezwykłego w tych zwyczajnych kilku słowach? Otóż wyrażają one ideę sztuki dla sztuki, oraz sugerują nam, że życie także jest swego rodzaju sztuką. Sugestia ta ma swoje wyraźne odbicie w „Portrecie Doriana Graya” oraz w wielu innych dziełach autora. W owym

wstępie jest także zawarte sformułowanie, które funkcjonuje między nami do tej pory. Mianowicie: **Nie ma książek moralnych i niemoralnych. Są książki napisane dobrze lub źle. Nic więcej**. Najchętniej przytoczyłabym w tym akapicie cały tekst tej

niesamowitej przedmowy, ale niestety nie jest to możliwe. Jeśli jednak interesuje Cię jej treść, to serdecznie polecam Ci zapoznanie się z tym krótkim arcydziełem filozoficznym.

Sam „Portret Doriana Graya” jest bez wątpienia duchową autobiografią Wilde’a. Osobiście autor uważał, że bohaterowie tej powieści odzwierciedlają różne cechy jego osobowości. W jednym ze swoich listów artysta pisał tak: *Portret zawiera wiele ze mnie. Bazyli Hallward jest tym, za kogo się uważam. Lord Henryk tym za kogo uważa mnie świat. Dorian tym kim chciałbym zostać. Być może w innych czasach*. Trójka głównych bohaterów Portretu odzwierciedla nam właśnie różne elementy sztuki i sposoby postrzegania świata. Bazyli jako malarz, reprezentuje sztuki manualne. Lord Henryk jawi nam się jako filozofia i sztuka słowa. Dorian natomiast jest sztuką samą w sobie. Pięknem doskonałym i nieskażonym. Elementy te są jedną z wielu analogii do przedmowy. Powieść o której opowiadam nie miała wcale łatwo w XIX wieku. Została poddana surowej cenzurze ze względu na wątki homoseksualne, do których jeszcze wrócimy, oraz fragmenty amoralne i nieetyczne.



Kadr z filmu „Dorian Gray” z 2009 r.

Z książki zostały usunięte przede wszystkim fragmenty wskazujące na homoerotyczny charakter uczuć Bazylego do Doriana Graya. Zmieniono też motyw rzekomej rozwiązłości tytułowego bohatera, dlatego właśnie wykreślono słowo "kochanka" odnoszące się do Sybilli Vane. Usiłowano też zatrzeć wszelkie ślady nawiązujące do francuskiego dekadentyzmu (był on uważany za źródło zepsucia i degeneracji). Tak oceniona książka trafiła do druku,

a wydawnictwo nie próbowało zwracać sobie głowy uprzednią konsultacją z autorem. Jednak mimo wszelkich starań wydawcy nie wszystkie aluzje udało się zatrzeć, a zatem nie trzeba było długo czekać na falę krytyki. Krytycy, najczęściej anonimowi, reagowali na powieść oburzeniem i wrogością. "Portret Doriana Graya" znalazł jednak uznanie w środowisku XIX- wiecznych homoseksualistów.

Niestety *Portret* był gwoździem do trumny dla biseksualnego autora. Oscar Wilde zwykł mieć wiele romansów z mężczyznami, a jednym z najbardziej płomiennych był ten z Alfredem Douglassem. Alfred miał wręcz obsesję na punkcie *Doriana* i koniecznie chciał poznać autora. Mężczyźni polubili się,

a ich przyjaźń szybko przerodziła się w coś więcej. Wilde bez reszty oddał się swojemu kochankowi, podobnie jak Bazyl Dorianowi. Para zwiedziła sporą część Europy, jednak nie dane im było skończyć szczęśliwie. Niepochlebne plotki o tej dwójce dotarły wkrótce do ojca Alfreda, Johna Douglasa. Ten

w ramach zemsty zostawił w jednym z londyńskich klubów obraźliwą notkę adresowaną do Oscara Wilde'a. Artysta zdecydował się pozwać Johna do sądu za zniesławienie. Niestety, przegrał proces, a na jego przebieg duży wpływ miała obraźliwa moralnie powieść z 1890 roku, czyli właśnie *Dorian Gray*.



Zdjęcie przedstawiające Oscara Wilde'a i Alfreda Douglasa



Plakat promocyjny filmu "The Happy Prince"

Oscar Wilde został skazany 25 maja 1895 roku. Karą jaką mu wyznaczono były dwa lata więzienia i ciężkich robót społecznych. W więzieniu w Reading, Wilde napisał obszerny list do Alfreda, którego wciąż bardzo kochał, zatytułowany "De profundis". Niestety pobyt w więzieniu bardzo mocno odbił się na stanie zdrowia pisarza. Wilde pragnął śmierci, jak nigdy dotąd. W 1897 roku, tuż po opuszczeniu więzienia, napisał swe ostatnie dzieło. "Balladę o więzieniu w Reading". Ostatnie trzy lata swojego życia spędził na wędrowkach po Europie, nigdy nie powrócił jednak do Anglii i nie odzyskał majątku.

W 1900 roku, po ciężkim zapaleniu opon mózgowych, zmarł. Dokładnie 30 listopada, mając 46 lat. Zatem gdyby nie skandal powiązany z "**Portretem Doriana Graya**" możliwe, że mielibyśmy dziś okazję przeczytać więcej dzieł tego wspaniałego autora, z którym odszedł XIX wiek. Wielu ludzi uważa, że wraz z Wildem skończyła się cała epoka, a data jego śmierci jest uznawana za oficjalny koniec stulecia, oraz za początek XX wieku. Czyli epoki modernizmu i rozwoju.

Na podstawie życia i utworów Oscara Wilde'a zostało napisanych wiele książek oraz powstało sporo filmów. Jedną z tych książek jest "**Król życia**", czyli powieść biograficzna, ukazująca wzloty i upadki artysty. Zrobiono wiele ekranizacji jego prac, między innymi "**Bądźmy poważni na serio**" z 2002 roku oraz "**Dorian Gray**" z 2009 roku z Benem Barnesem w roli tytułowej. Jest to dość luźna adaptacja, ale polecam Ci ją serdecznie, drogi Czytelniku, gdyż wspaniale wprowadzi Cię w klimat powieści, a także w realia XIX wieku. Jednym z najnowszych filmów inspirowanych życiem tego wyjątkowego człowieka jest hit kinowy z 2018 roku "**The Happy Prince**". Jest to opowieść inspirowana zarówno życiem Oscara Wilde'a, jak i jednym z jego dzieł, o tym samym tytule. Film został zrealizowany

w gwiazdorskiej obsadzie, gdyż w rolach głównych pojawili się między innymi Rupert Everett i Colin Morgan.

Jak zatem zdążyłeś zauważyć życie sławnych poetów nie zawsze należy do nudnych. Nie warto więc zniechęcać się do ich dzieł tylko dlatego, że znajdują się na liście szkolnych lektur. Odbiór takiej książki na pewno zmieni też poznanie trochę autora jako człowieka, a nie jako nierealną i zamazaną postać siedzącą przy biurku i wymyślającą poetyckie określenia czy przydługie porównania. Za większością dzieł często kryje się coś więcej. I serdecznie zachęcam Cię byś czasem i Ty, spróbował to "coś więcej" odkryć.

Anna Pewniak

Źródła zdjęć:

<https://images.app.goo.gl/TwobbbSysksp4Bix6>
<https://images.app.goo.gl/dh34CkzFWVxgitYQ9>

<https://images.app.goo.gl/tMyvAwtnpeBUNQpR6>
<https://images.app.goo.gl/X378pd1zb22KY67U>

Wojna z ptakiem narodowym

Dla wielu historia jest nauką, co najmniej nużącą. Większość uczniów widzi w tym przedmiocie jedynie daty, nieciekawe opisy bitew czy zmian politycznych. Nie przeczę, że część z tych rzeczy faktycznie ma miejsce i może nieco zanudzić, ale zaręczam, że historia jest znacznie ciekawsza, niż się wydaje na pierwszy rzut oka. Często, gdy przeglądam różne kanały historyczne czy książki o tej tematyce i widzę, jakie rzeczy działy się w dawnych czasach, to po prostu nie mogę uwierzyć, że naprawdę miało to miejsce. Jednak trochę kopania w internecie potwierdza te informacje, co też przyjmuję z pewnym niedowierzaniem i rozbawieniem. Chciałabym się z wami podzielić tym doświadczeniem i przez kolejne kilka miesięcy zamierzam opowiedzieć wam o historiach i ludziach tak niezwykle i momentami znikomych, że klękajcie narody.

Jednak zacznijmy od czegoś małego, niby nieistotnego, ale przy tym tak absurdalnego, że z początku nie dowierzałam, że naprawdę ktoś, coś takiego wywołał. Proszę państwa zapnijcie pasy, bowiem lecimy do Australii zobaczyć, jak tamtejsze wojsko prowadziło wojnę z... emu.

Wszystko zaczęło się chwilę po pierwszej wojnie światowej. Weterani, po powrocie do ojczyzny, otrzymali ziemię, którą mogli uprawiać. Niestety, przez wielki kryzys, który rozpoczął się w 1929 roku ceny pszenicy mocno poleciały w dół. Ta sytuacja nie za bardzo podobała się nowym rolnikom, szczególnie, że nie otrzymali obiecane przez rząd dofinansowania. Niestety, dla nich wszystko miało się jeszcze bardziej pogorszyć. Bowiem osiedlając się w zachodniej części Australii musieli przyzwyczaić się do nowego sąsiada: emu.

Te wielkie nietoty, potrafiące biec z prędkością ponad 40 km na godzinę, część roku spędzały właśnie w tamtym rejonie, po czym wracały na okres godowy na wybrzeże. Jednak, gdy farmy zaczęły masowo powstawać na zachodzie Australii, ptaki musiały uznać, że po co wracać nad morze, skoro otaczają je piękne pola pełne upraw, którymi mogą się pożywić. Tym sposobem emu zaczęły wchodzić na pola, gdzie pustoszyły uprawy. Żeby tego było mało, za nimi przysłała inna plaga - króliki, z którymi już wcześniej Australijczycy mieli dość duży problem. Wykorzystywały one dziury w płotach pozostawione przez emu i dojadły resztę upraw, których ptaki nie były w stanie zjeść.

Rolnicy widząc, co się dzieje na ich farmach, zgłosili się do ministra obrony sir Geорга Pearcera. Może dziwić fakt, że nie poszli ze sprawą do ministra rolnictwa czy kogoś, kto zajmuje się tym tematem, jednak trzeba pamiętać, że byli to dawni żołnierze, którzy dobrze znali siłę dostępnej broni (szczególnie karabinów maszynowych), którą mieli nadzieję wykorzystać przeciwko swoim „przeciwnikom”. O dziwo, minister się zgodził, choć w dzisiejszych czasach pewnie mocno oberwałby od obrońców praw zwierząt. Przekonywał, że cała akcja, to same pozytywy. Emu miały posłużyć jako ruchome cele dla wojska, problem rolników zostałby rozwiązany, a do tego cała operacja mogła posłużyć jako akcja propagandowa. Poza tym, rolnicy mieli podpisać umowę, że sfinansują zakwaterowanie i wyżywienie

żołnierzom przybyłym na akcję, a do tego wezmą na siebie odpowiedzialność, gdyby całe przedsięwzięcie nie wypaliło.

Tym sposobem 2 listopada trójka żołnierzy pod dowództwem majora Mereditha zjawiała się w osadzie Campion. Tam otworzyli ogień do emu, jednak zwierzęta były poza zasięgiem ich karabinów maszynowych. Nawet pomimo pomocy ze strony rolników, którzy próbowali zaganiać ptaki, nie udało się zabić ich zbyt wielu. Możecie się zastanawiać, jakim cudem człowiek z bronią mógł przegrać ze strusiem. Otóż, emu miały genialną, acz prostą taktykę; po prostu uciekały. Gdy tylko ptaki poczuły się zagrożone brały nogi za pas, dzieląc się przy tym na mniejsze grupy, przez co trudniej było je trafić. Do tego jeszcze emu były w stanie przyjąć na siebie kilka pocisków i dalej biec z pełną prędkością. Lecz żołnierze nie poddawali się i już 4 listopada ponowili



Rys. Michalina Rosin

atak. Tym razem jednak, po spostrzeżeniu wielkiego stada emu, zakradli się do niego i dopiero, gdy ptaki znalazły się w odpowiednim zasięgu zaczęły strzelać. Niestety, tym razem to złośliwość rzeczy martwych dała o sobie znać, bowiem obydwa karabiny maszynowe się zacięły, przez co ptaki miały czas na ucieczkę.

W kolejnych dniach major przesunął swój „oddział” na południe, gdzie kontynuowano wojnę z emu. , nie szło im za dobrze, więc dowódca postanowił się posunąć dalej, a mianowicie, do zamontowania karabinu na ciężarówce, z której żołnierz miał strzelać do emu. Niestety, ten ruch również nie zadziałał, bo samochód nie mógł dogonić ptaków, ale nawet gdyby to zrobił, to nic by to nie dało, bowiem droga była tak wyboista, że strzelec nie mógł porządnie wycelować.

W końcu 8 listopada, po 6 dniach od rozpoczęcia akcji, wszystko odwołano. Zapytacie, dlaczego? Pamiętacie o elemencie propagandy, która popchnęła ministra do rozpoczęcia tej operacji? Otóż razem z żołnierzami wysłano operatorów kamery, którzy mieli nagrać, jak emu padają od kul karabinów. Jednak, jak już ustaliliśmy, do niczego takiego nie doszło, więc cała akcja została w mediach dość kiepsko przedstawiona. Sytuacji nie poprawiał fakt, że w ciągu tych 6 dni zużyto ponad 2500 pocisków, a zależnie od źródła mówiło się, że ofiar było 50, bądź też między 200 a 500, choć późniejsze raporty wojskowe mówiły o 300. To wszystko bardzo źle wyglądało w oczach opinii publicznej, więc operację odwołano, a sir George Pearcer musiał tłumaczyć się z całego zajścia przed Izbą Reprezentantów. W tym samym czasie major Meredith powiedział takie słowa: „*Gdybyśmy mieli dywizję o odporności na kule, jak u tych ptaków, to moglibyśmy wygrać przeciwko każdej armii na świecie*”. Jak więc widzicie, emu nie były zbyt łatwym przeciwnikiem.

Choć opinia publiczna była oburzona, to rolnicy dalej znajdowali się w trudnym położeniu. Dlatego po kilku dniach znowu zgłosili się do ministra, który przy poparciu premiera, zgodził się na wznowienie operacji. Tym sposobem 13 listopada, major Meredith ponownie wrócił do akcji ze swoimi żołnierzami. Do 14 grudnia zabili prawie tysiąc ptaków, jednak przy tym zużyli niemal 10 tysięcy pocisków, przez co wychodzi nam 10 pocisków na jednego zabitego emu. Po miesiącu całe przedsięwzięcie przerwano.

Na nieszczęście rolników, pomimo tysiąca zabitych emu, kolejne 19 tysięcy wciąż czyhało na ich plony. Więc nie dość, że problem nie został rozwiązany, to nawet nie udało się zrobić niczego dla propagandy, gdyż opinia publiczna straciła zainteresowanie wojną z ich narodowym ptaństwem. Co prawda, po tym wszystkim wprowadzono system nagród za zastrzelenie emu, ale i to nie dało pożądanego skutku. Tym sposobem, wielkie populacje emu dalej zamieszkują Australię, ale mieszkańcom chyba przestało to aż tak bardzo przeszkadzać, a przynajmniej przyzwyczaili się do nich na tyle, by nie sięgać po broń. Kto wie, może w dzisiejszych czasach zamiast karabinów maszynowych zaczęliby po prostu walić w nie atomówkami?

Julia Eilmes

nauka

W ilu procentach jesteś myszą, czyli eksperyment Calhouna

Eksperyment, o którym napiszę jest najprawdopodobniej znany przez część z was. Został przeprowadzony pod koniec lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku. Trwał cztery lata, aż do roku 1972 i zakończył się interesującymi wynikami. Doświadczenie polegało na stworzeniu dla myszy idealnego środowiska, w którym mogły rozwijać swoją małą kolonię. Miały pod dostatkiem picia, jedzenia, materiałów do budowy schronień, a także opiekę medyczną w przypadku wybuchu jakiejś epidemii. Jedynym ograniczeniem w tej mysiej utopii było miejsce, czyli klatka o podstawie kwadratu o bokach długości 2,7 m i wysokości 1,4 m,

która mogła pomieścić maksymalnie 3840 osobniki.

Zapytasz pewnie - *I co się stało, Mileno? Czy nie uważasz, że tak idealne warunki nie podważą sensu tego doświadczenia? A ja odpowiem ci - Otóż, nie tym razem.*



Rys. Martyna Rams

Cykl rozwoju myszy możemy podzielić na **cztery fazy**, ale nie rozpędzajmy się zbyt szybko. W lipcu 1968 roku do klatki zostały wpuszczone cztery samice i czterech samców. Myszy z początku nie wiedziały, jak odnieść się do nowej sytuacji, ale szybko nabrały wigoru. Po 104 dniach narodziły się pierwsze nowe osobniki założycieli kolonii. Tak zakończyła się **pierwsza faza** - rozpoznania. Kolejny etap trwał do 314 dnia od narodzin nowych myszy i w tym czasie, co 55 dni na świat przychodziły nowe osobniki. Okazało się, że mimo dokładnie takich samych warunków, w mysiej społeczności pojawiały się silniejsze osobniki, które posiadały więcej potomstwa, a także budowały swoje schronienia w lepszych miejscach w klatce. Kształtowały się więc wzorce społeczne, powtarzane przez myszy z konkretnych miotów. Gryzonie również dokonują socjalizacji. Myszy zwińczyły nią swoją **drugą fazę**, czyli fazę rozwoju. Kolejny etap, czyli **etap stagnacji** był zaskakujący. Mimo, że myszy nadal mają wszystkie pozytywne czynniki do tworzenia społeczności, to nagle przestają być tym w ogóle zainteresowane. Nowe myszy rodziły się już nie

co 55, ale co 145 dni. Wiele z nich było także odrzucane przez matki, u których znacznie zanikł instynkt macierzyński. Ale co sprawiło, że zanikł? Ano, pasywność samców. Nie wykazywali ani chęci do posiadania potomstwa, ani także walki o samicę. Nie chcieli oni nawet bronić swojego terytorium. Innymi słowy, w **fazie trzeciej** samce miały totalnie „wywalone” na otaczającą ich przestrzeń, a samice przejęły ich funkcje i do tego agresywność. A to miało już całkiem poważne skutki.

I wielki finał - **faza czwarta**, czyli faza wymierania. Trwała zdecydowanie najdłużej, a na pewno dłużej niż faza trzecia (244 dni). Na tym etapie przyrost naturalny nie jest już mały, ale wręcz ujemny. Samiczki nie zachodzą w ciążę, a nawet jak zachodzą, to dokonują naturalnej antykoncepcji - wchłaniają swój płód, podczas gdy "piękni" samce dbają tylko o swoje potrzeby i wygląd. Nowe myszy często rodzą się martwe. Naukowcy spoglądają na samce medycznym okiem. Mimo, że wyglądali wyjątkowo dobrze, byli również wyjątkowo głupi, nie potrafiąc sobie radzić w takim środowisku jak utopia. Samce myszy nie walczyli ani o samice, ani o terytorium. Byli skupieni na własnych potrzebach. Co ciekawe, znacznie wzrosły zachowania homoseksualne u myszy. Gryzonie nie socjalizowały się też ze sobą, jak dawniej. Nie dbali o siebie nawzajem. W 1588 dniu umiera ostatnia mysz, i tak kończy się cały eksperyment. Myszy nawet w najwyższej swojej fazie rozwoju nie zajmują maksymalnie całego miejsca w klatce.

I co sądzisz, ciekawe? Ja myślę, że bardzo. Wiem, że ludzie to nie myszy, i to trochę mnie uspokaja, ale z drugiej strony nie brzmi ci to znajomo? Oczywiście winą można obarczyć wiele rzeczy, np. kazirodztwo, aczkolwiek nikt nie spodziewał się takich wyników, nawet sam John Calhoun. Mimo to, że doświadczenie było powtarzane wielokrotnie, nie przyniosło odmiennych wyników. Społeczeństwa unicestwiała się same, ponieważ nie miały celu i zostały z nich zdjęte jakiejkolwiek zagrożenia. Wiele osób neguje eksperyment, a jednak też wiele się z nim zgadza, jakby on był naszą przyszłością. *Perfekcja nas zabije - mówią. Sami się zabijemy.*

A ty? W ilu procentach jesteś myszą?

Milena Jaroszewicz



Rys. Martyna Rams

opowiadania

W rodzinnym cieniu

(poprzednie rozdziały przeczytasz w Cenzurkach z ubiegłego roku szkolnego - wersja elektroniczna dostępna na stronie internetowej szkoły/zakładka *Gazetka szkolna*, wersję papierową znajdziesz w bibliotece)

Rozdział 7

Nie spieszyła się z pościgiem, nie musiała... Choć królowa biegła tak, jakby sam diabeł ją gonił, to wciąż wiedziała, że finalnie i tak ją doścignie. Jednak po wyjściu z zamku dała sobie spokój ze spokojnym spacerkiem i przeszła do biegu. Choć było ciemno, to dobrze widziała ślady zostawione przez królową. Podążyła za nimi cicho, jak cień, którym w zasadzie zawsze była. Nadszedł czas, by z niego wyszła.

Czas mijał, księżyc powoli sunął po niebie, a jego światło, przedzierające się przez pojedyncze chmury, oświetlało jej drogę. W końcu do jej uszu doszedł pierwszy ciężki oddech, po chwili dźwięk łamanej gałęzi, aż w końcu cichy okrzyk, połączony z odgłosami szarpaniny. Już zaraz, za sekundę, jeszcze tylko trochę i wszystko się skończy.

W końcu pościg dobiegł końca. Królowa stała na niewielkiej polanie, pośrodku której znajdował się wielki wypalony ślad. Leżały na nim spalone belki i parę większych kamieni. Kobieta ciężko dyszała, jej suknia była poszarpana, włosy miała w nieładzie.

- Zmęczyłaś się moja pani? – głos Vivienn brzmiał, jak cichy szum wśród drzew - Nie uciekasz dalej?

- A po co? – z gardła królowej wydobył się cichy warkot

- I tak mnie dopadniesz!

- Zaiste – to mówiąc wyszła z cienia drzew i stanęła naprzeciwko swojej pani – Pewnie nastąpiłoby to dość szybko, dziękuję, że ułatwiłaś mi pracę.

- Vivienn... dlaczego? Dlaczego to robisz?

Przez chwilę nie odpowiadała, starając się przełknąć smak goryczy, który pojawił się w jej ustach

- Zabawne, że się jeszcze tego nie domyśliłaś – przyznała, podchodząc o krok bliżej do królowej – Sądziłam, że jesteś mądrzejsza.

- A ja, że jesteś bardziej lojalna. Obiecałaś mi służyć, chronić mnie! Jesteś moją siostrą!

W tym momencie Vivienn poczuła, jak coś w niej pęka. Nie była w stanie tego słuchać i pod wpływem impulsu rzuciła się na swoją panią, przewracając ją przy tym na spaloną ziemię. Usiadła na niej okrakiem i złapała ją za gardło, nie pozwalając jej zbiec.

- Robiłam to przez wieki! Setki lat ci służyłam, a ty w zamian odebrałaś mi wszystko! Moją rodzinę, godność, ukochanego... nawet imię kazałaś mi zmienić!

- Dramatyzujesz... przecież to tylko mała zmiana – królowa próbowała wyswobodzić się z uścisku, ale nie była w stanie tego zrobić, była za słaba - Jedynie inaczej brzmi...

- Ale to nie moje miano, nie takie nadali mi rodzice! Ty wolałaś coś, co brzmi bardziej zagranicznie, coś co nie

brzmi jak wyciągnięte z dawnych epok – warknęła, wzmacniając uścisk, na co w oczach jej siostry po raz pierwszy pojawił się strach - Ty za to swoje zachowałeś, a ponadto zaczęłaś zabierać dla siebie coraz więcej i więcej, ze mną nie dzieląc się ani kroplą.

- Vivienn... rozumiem i... i... przepraszam – w oczach Marii pojawiła się skrucha - Nigdy nie sądziłam, że tak się czujesz. Możemy to jeszcze wszystko naprawić, omówić to. Znowu wszystko będzie tak jak dawniej.

Vivienn naprawdę chciała jej wierzyć, puścić ją wolno i razem wrócić do zamku, gdzie miała nadzieję, że wszystko się ułoży, ale... było już za późno. Czara goryczy została przelana, a ona nie potrafiła uwierzyć swojej siostrze.

- Nie, nic już takie nie będzie – wymamrotała jedynie i uniosła dłoń.

Wystarczyłoby jedno uderzenie, by to wszystko zakończyć. Maria była słabsza od niej, nie przeżyłaby jej ataku. Jednak... dlaczego się wahała? Dlaczego jej dłoń drżała, nie będąc w stanie zadać ostatecznego ciosu? Dlaczego jej serce kureczyło się na widok siostry, która w oczekiwaniu na śmierć, zamknęła oczy i leżała jak kłoda, czekając na najgorsze? Oblał ją zimny pot. Nie była w stanie tego zrobić. Choć pragnęła uwolnić się spod wpływu Marii, to nie potrafiła uczynić tego w taki sposób. Choć jej nienawdziła, to niestety dalej część jej serca ją kochała. Kochała to, jak czasami się uśmiechała, jak się śmiała, przywoływało to wtedy najlepsze wspomnienia z dawnych, naprawdę dawnych lat, gdy wszystko było prostsze i takie jakieś... baśniowe.

Dlatego, choć w środku była rozdarta, opuściła dłoń. Bez słowa wstała i odeszła kilka kroków w stronę granicy lasu. Tam, wśród krzewów znajdował się skrzętnie schowany bagaż oraz wierzchnie ubrania, które zamierzała ze sobą zabrać. Zaczęła powoli się szykować, w czasie gdy Maria w lekkim szoku podniosła się z ziemi.

- Nie... nie zabiłaś mnie? – spytała, patrząc na Vivienn, która właśnie kończyła zakładać płaszcz i brała do rąk resztę swoich rzeczy.

- Nie, choć uwierz, dalej część mnie marzy, by to zrobić – mówiąc to Vivienn nawet się nie odwróciła. Chciała już po prostu stąd odejść.

- Więc dlaczego?

- Bo choć cię nienawidzę, to dalej część mnie cię kocha. W końcu jesteś moją siostrą i nieważne, co mi zrobiłaś, nie mogę cię skrzywdzić.

- Co więc zamierzasz? – Maria, choć znała odpowiedź, wolała o to spytać.

- Odchodzę, już nigdy się nie zobaczymy. Muszę w końcu żyć na własny rachunek, a nie wciąż w twoim cieniu – tu Vivienn odwróciła się, a jej wzrok nie wyrażał żadnych emocji.

- Więc... to jest pożegnanie?

- Błagam, nie udawaj, że się tym przejmujesz!

- Wiesz, po ponad czterystu latach przywykłam do twojego towarzystwa – na ustach Marii pojawił się delikatny uśmiech – Zamek zrobi się cichy bez ciebie.

- Nie bój się o to, gdy część dworu Vlada tu zamieszka nie będziesz narzekać na ciszę.

- Więc on...

- Tak, żyje, pewnie już się obudził, podobnie jak i reszta gości. Dlatego będę się zbierać – to mówiąc Vivienn odwróciła się powoli i ruszyła w głąb lasu.

- Vivienn! – Maria krzyknęła za nią, na co dawna pani



Rys. N.L.

generał przystanęła. Przez chwilę trwała między nimi cisza, jakby królowa nie, czy powinna dalej mówić, jednak w końcu się przełamała - Żegnaj, niech ci się wiedzie.

- Tobie również... siostrze.

To były ostatnie słowa, jakie sobie powiedziały. Po nich Vivienn odeszła, zniknęła wśród cieni drzew, między którymi biegła ku swojemu nowemu życiu. Jednak w pewnym momencie, gdy wdrapała się na jedno z wyższych wzgórz w okolicy, przystanęła, by spojrzeć na zamek w oddali. Patrząc na niego, na moment, dosłownie na sekundę, dała się ponieść dawnym wspomnieniom, minionym, dobrym chwilom, które teraz nie musiały być już jej pociechą. Teraz nadszedł czas, by sama stworzyła nowe, może i równie miłe, tym razem bez cienia własnej rodziny nad nimi.

Julia Eilmes

Ostatni walc - część 1

Dziś, w ostatnią noc karnawału w całym mieście przepelnionym muzyką, rozpoczęły się zabawy. W jednej z sal balowych czeka na swoją okazję Isabella, urodziwa panna z Transylwanii, odziana w lazur podkreślający jej oczy przepelnione miłością do pewnego młodzieńca, którego obserwuje od rozpoczęcia tańców. Jej wybranek jest przystojnym, elokwentnym oraz uzdolnionym w sztuce retoryki mężczyzną.

Ów młodzian tańczył i rozmawiał już z każdą panną na balu, ale nie uszła jego uwadze piękna nieznajoma, która ani razu jeszcze nie weszła na parkiet. Czekając, wyczekuje momentu, gdy rozlegną się pierwsze tony walca. Walca wyzwalającego jego wszystkie zdolności, gdy tylko go usłyszy młodzieniec wykorzysta sytuację, by w zmysłowym tańcu rozkochać młodą i nieświadomą pannę.

Zbliża się północ, zakończyły się już huczne tańce, nastąpiła pora na muzykę przeszywającą ciało i duszę. Usłyszawszy pierwszą nutę, młodzieniec udaje się w stronę Isabelli, której serce pragnie wyskoczyć z piersi z euforii, jaką opanowała ją w tym momencie. Otrzymując propozycję wspólnego tańca załapała się rumieńcem, z radości iż mężczyzna ją dostrzegł pośród tłumu. Wkroczyli na parkiet, ona w lazurze, on w burgundzie, uzupełniali się w tańcu idealnie, on namiętny i zmysłowy, ona zaś niewinna i urocza. Cała sala skupiła na nich swój wzrok. Mężczyźni spoglądali na Isabell z rzędzą w oczach, zaś kobiety ubrane w niespotykane suknie, obdarowywały ją zazdrosnymi spojrzeniami, z myślą, dlaczego nie są na jej miejscu.

Isabell promieniała ze szczęścia, czuła się jak we śnie. To było jak spełnienie jej marzeń, bo któż by nie chciał oddać się objęciu ukochanego w cudownym tańcu. Mężczyzna wyczuwając emocje kobiety, przyciągnął ją bliżej siebie, na tyle blisko, by ich usta dzieliły centymetry. Oczekiwał momentu, gdy skrzypce wraz z wiolonczelą wejdą w ostatni takt, by wykonać swój ostateczny ruch, przypieczętować ich taniec namiętnym pocałunkiem, który dla Isabelli będzie najcudowniejszą chwilą, a dla jej partnera oznaką zwycięstwa. Już rozbrzmiewa ostatni takt, chwytając ją mocniej w tali tak, by ta straciła grunt pod nogami i znalazła się w jego ramionach, przekraczając granice dzielącą ich twarze, by złączyć się w pocałunku i pozwała sobie na chwilowe zatracenie w słodyczy jej ust. Dla Isabelli ta chwila mogłaby trwać wieczność, jednak jej ukochany oderwał się od jej ust, a do ich uszu

doszły gromkie brawa za najpiękniejszy ostatni walc wieczoru.

Wraz z umilknięciem oklasków mężczyzna porwał swą partnerkę z balu, by zakosztować smaku zwycięstwa, wiedział jednak, iż nie może od razu cieszyć się zdobyczą, musi bardziej ją w sobie rozkochać, oczarować, by móc triumfować przez najbliższe dni. Zabrał ją na rejs gondolą, która dopływa pod jego rezydencję. Isabell czuła się jak w siódmym niebie, została dostrzeżona przez lubego i zaproszona do jego pięknej posiadłości, była tak podekscytowana, że pozwoliła sobie na zatracenie się, co wykorzystał młodzieniec.

Noc chyliła się już ku blaskowi i pierwsze promienie słońca wyrwały Isabellę z objęć Morfeusza. Śpiąca jeszcze, leżąc w wielkim łóżu, spostrzegła że nie ma z nią ukochanego. Usiadła i zobaczyła na stoliku nocnym niewielką karteczkę, podniosła ją i odczytała jej treść:

*„Było cudownie, ale już się nie spotkamy.
Żegnaj - Casanova”*

weronika eren fater



Rys. Marta Tomaszewska

Moja przygoda z muzyką...



Długo myślałam nad nazwą mojej rubryki, którą chcę prowadzić w Cenzurce i chociaż nadal nie jest ona idealna, to zawiera mój pseudonim oraz (w dosyć okrojony sposób) tematykę.

Może tym razem, jak na pierwszych typowych lekcjach organizacyjnych, powinnam napisać coś o sobie. Jako, że nazwa mojej rubryki brzmi **ROCK WITH NIKKY** (a przynajmniej tak jest na tę chwilę), pewnie nietrudno się domyślić, czym się interesuję. Muzyka od dawna stanowiła ważne miejsce w moim życiu. Z roku na rok przerzucałam się na coraz cięższe brzmienia, **od klasyki rock and rolla, poprzez grunge i punk rock do hardcora i emo.**

Aby artykuł nie był monotonnym wywoływaniem, napiszę o historii pewnego egzemplarza CD - *The Cranberries, Stars*. To był pierw-



szy album, jaki kiedykolwiek miałam, a płyta jest już mocno wysłużona i nadaje się tylko do wyrzucenia. Jednak została na półce i nie zamierzam się jej pozbyć, bowiem dla mnie ma ogromną wartość sentymentalną. Kiedy tylko mam zły dzień, odpalam na odtwarzaczu utwór PROMISES i przypominam sobie miłe chwile spędzone z kuzynką podczas pierwszego odsłuchu CD.

Wiesz już jakiej muzyki słucham. W mojej rubryce będę pisać o koncertach na których byłam, płytach jkich słuchałam, zespołach

które właśnie poznałam i zapewne wielu innych sprawach, które w tym momencie nie przyszły mi do głowy. Moja przygoda z muzyką nie ogranicza się tylko do słuchania paru zespołów i pisania o nich felietonów. Gram też między innymi na gitarze.

Moim marzeniem jest założenie zespołu w szkole. Jeżeli ktoś jest zainteresowany wspólnym graniem - zapraszam. Jestem Nikky z 1a i można do mnie podejść, nie gryzę.

Myślę, że powinnam powoli kończyć, więcej dowiesz się w następnych numerach. Jeszcze raz przypominam o zespole, który chcę założyć.

Ziemia płonie, giną ludzie, nie możemy siedzieć w budzie!

25 września 2020 roku część klasy 2A3 wzięła udział w Młodzieżowym Strajku Klimatycznym. Protestowaliśmy przeciwko braku reakcji polityków wobec problemów związanych ze zmianami klimatycznymi.

Strajk rozpoczął się o godzinie 10.00. Ruszyliśmy wtedy z Placu Wolności i przeszliśmy ulicami Wrocławia przez rynek. Mimo niesprzyjających warunków pogodowych zebrało się mnóstwo osób, które chciały wesprzeć protest swoją obecnością. Młodzi skandowali hasła zwracające uwagę przechodniów i nieśli banery z chwytliwymi cytatami, nakreślającymi problematykę zmiany klimatu i zanieczyszczenia planety. Wśród nich, oprócz młodzieży, mogliśmy spotkać dzieci w wieku przedszkolnym, prowadzące pochód, a nawet emerytów, którzy pomimo swojego wieku przeszli wspólnie z nami całą trasę.



Wszystko to zostało udokumentowane przez dziennikarzy i fotografów, a samo wydarzenie można było obejrzeć na żywo w telewizji. Pod koniec każdy miał możliwość wypowiedzenia się na otwartej mównicy, dzięki czemu mogliśmy spojrzeć na zaistniałą sytuację z różnych perspektyw oraz zgłębić wiedzę na temat ochrony środowiska. Jako klasa zachęcamy wszystkich do zainteresowania się kondycją naszej planety oraz podjęcia działań ekologicznych.

Amelia Bąk
Julia Jaworska
Paulina Lewicka



Zdj. Patrycja Dasiewicz

od redakcji

Serdecznie zapraszamy wszystkich chętnych do współtworzenia Cenzurki. Jeżeli chcecie dzielić się z rówieśnikami swoją twórczością, spostrzeżeniami, myślami, zaangażujcie się w pracę nad naszą gazetką. Ciekawe teksty chętnie wydrukujemy.

Możecie je dostarczyć do biblioteki szkolnej lub przesłać na adres e-mail: biblioteka.lo17@wp.eu.

Czekamy na Was i Wasze pomysły codziennie w bibliotece szkolnej!

Autorzy tekstów, rysunków i zdjęć:

Ania Grzegorowska, kl. 3D; Julia Eilmes, kl. 3F; Paweł Sołtys, kl. 3F; Milena Jaroszewicz, kl. 2A3; Amelia Bąk, kl. 2A3;

Paulina Lewicka, kl. 2A3; Julia Jaworska, kl. 2A3; Ania Podwysocka, kl. 2D4; Anna Pewniak, kl. 2E3;

Łucja Grzegorek, kl. 2E4; Weronika Fater, kl. 2F3; Martyna Rams, 2F4; Michalina Rosin, kl. 1A; Ania Kosiek, kl. 1A;

Patrycja Dasiewicz, kl. 1A, Marta Tomaszewska, kl. 1E.

Opiekę nad całością prac sprawują nauczyciele: Jolanta Nogaj i Lucyna Grochocka – bibliotekarki.

Cenzurka dostępna jest w bibliotece szkolnej

oraz w wersji elektronicznej na stronie internetowej szkoły w zakładce Szkoła→Gazetka szkolna.

Aby wszystko było jasne...

Treści prezentowane w gazetce są wyrazem indywidualnych przekonań autorów, opiekunowie ingerują jedynie w przypadku poważniejszych naruszeń zasad ortografii, gramatyki i dobrych obyczajów.